

Wyznania skonserwatywniałego wolnościowca

9 maja 2015

„Jestem wolnym człowiekiem” – rzekłem patetycznie rozkoszując się przemierzaniem jurajskich bezdroży za pomocą roweru. „OK, więc teraz przyspiesz” – sprowadził mnie na ziemię partner, przypominając o czekającym w oddali obiedzie.

Bycie wolnym ma w naszym języku wiele znaczeń. Jestem wolnym, więc nic nie muszę, wszystko mogę. Nie muszę jechać szybciej, nie muszę dojechać do Włoszczowej, nie muszę trzymać się planu wykreślonego na mapie; a jednocześnie mogę to zrobić, jeśli tylko jazda na pogranicze Kieleckiego sprawi mi przyjemność. Jednocześnie to samo słowo oznacza, że nie nadążam, że postęp i motorowery mnie mijają, że zostaję w tyle, sam ze swymi przesadami.

Jeszcze gorzej, gdy polskie określenie amatora wolności zamienię na angielskie. Tu na pograniczu cywilizacji i świętokrzyskiego liberałów ściga się z użyciem ogarów i proc.

Wolność oddaje niedoskonałość ludzkiej natury. Pokazuje człowieka jako pokrzywione drzewo z którego prostej deski nie wystrugasz. Wolność nie jest ani dobrem, ani pięknem, ani prawdą. Nie daje szczęścia, pozwala jedynie wybierać własną drogę w jego poszukiwaniu. Dla każdego marzyciela o lepszym świecie, wolność innych jest przymiotem kłopotliwym. Zwłaszcza w sferze gospodarczej wolność oznacza także wyzysk robotników przez kapitalistów, kredytobiorców przez banksterów, kobiet pracujących przez samców-szefów itd. Każda rewolucja wywołana w imię obrony pokrzywdzonych kierowała się, bez względu na głoszone manifesty, przeciw wolności. Każda też kontrrewolucja w obronie zagrożonego porządku ograniczała wolność. Obrona wolności jest zajęciem niewdzięcznym i trudnym nie tylko między Koniecpolem a Włoszczową. Nie znajduje się argumentów

odpierających ataki z prawa i lewa; nie łatwo odpowiadać na proste pytanie: „a co mnie ta cała wolność i demokracja dała”

Wolność nie jest wartością najwyższą. Gdy po jednym torze, naprzeciw siebie, korzystając z przysługującej wolności, jadą dwie lokomotywy, wartością wyższą, chroniącą przed katastrofą, jest kompromis. Czasem ten kompromis wynika ze swobodnych negocjacji między maszynistami, częściej – zważywszy na pęd lokomotyw – jest odgórnie narzuconym prawem ograniczającym wolność indywidualną.

Wolność nie może być cechą samolubną. Rodzimy się, żyjemy, rozwijamy dzięki innym; świadomie lub nieświadomie przyjmujemy to jako rzecz naturalną i staramy się odpłacić za to. Odpowiedzialność za siebie staje się w naturalny sposób odpowiedzialnością za najbliższych, za otoczenie, za mała i duża Ojczyznę, a w końcu za coś uznane za dobro globalne (dobro wszystkich mieszkańców Ziemi). Nie jest istotne czy tylko z hipokryzji, czy tylko z dążenia do szczycenia się przymiotem człowieka przyzwoitego, Polak wzrusza się oglądając widoki katastrofy w Nepalu; jest to swoiste świadectwo istnienia tej globalnej odpowiedzialności. Globalne współodczuwanie nie zmienia istoty tego, co znawcy określają jako „ordo caritas” (porządek miłości), a plebs przysłowiem – „bliższa ciału koszula”. Tragiczna śmierć jednego Polaka jest dla nas równoważna dramatowi zejścia 1000 Chińczyków.

Tak czy owak: wolność wpisana jest w wspólnotę. Wolnością absolutną dysponuje tylko rozbitek na bezludnej wyspie lub despota dysponujący nieograniczoną władzą. Wszyscy pozostali krępowani są przeróżnymi więzami: prawem, moralnością, odpowiedzialnością, względem na cudzą wolność.

Słowo wolność (w odróżnieniu od liberalizm) brzmi szlachetnie, nie wypada więc opowiadać się za jej ograniczeniem. Inaczej rzecz się ma z jedną ze sfer wolności, z wolnością gospodarczą. Ściśle mówiąc, negowane są dwa podstawowe prawa: wolność zawierania umów i wolność dysponowania własnością. W

obu przypadkach drażniącym jest brak równości materialnej. Bogaty bank jest stroną silniejszą niż biedny kredytobiorca, bogaty właściciel fabryki ma przewagę nad biednym robotnikiem, bogatszy kupiec lekceważy biedniejszego konsumenta. Owe różnice między stronami w zawieraniu umów wynikają z wolności dysponowania własnością. Łatwo przyjmujemy, że ograniczenie prawa własności wyrówna szanse biedniejszej strony (uspołeczniona fabryka zagwarantuje lepsze prawa robotnika, uspołeczniiony sklep zadba o klienta).

Należę do pokolenia pamiętającego jak takie marzenia zweryfikowało życie. Niestety to doświadczenie nie jest pomocne w współczesnych dyskusjach. Można powiedzieć, że moje doświadczenie dotyczy swoistego „kapitalizmu państwowego”, a można zbudować prawdziwy socjalizm oparty na prawdziwym uspołecznieniu. Historia kręci się w kółko; tak jak w XIX w., pokazywano wyrwane z rzeczywistości przykłady falansterów utopijnego socjalizmu jako uprawnione wzory do naśladowania; tak i dzisiaj nie brak podobnych idei na pokaz. Trudniej znaleźć organizm państwowy, w którym mieszkańcom żyje się coraz lepiej, mimo, że zlikwidowana została swoboda dysponowania własnością i swoboda zawieraniu umów.

Mówiąc o konieczności zlikwidowania niesprawiedliwości powodowanych nierównościami majątkowymi, z lekceważeniem odnosimy się do natury człowieka. Pozbawiamy go wolności wyboru w imię obietnicy, z której nie jesteśmy w stanie się wywiązać. A raczej w imię naszej wizji realizacji potrzeb, które – naszym zdaniem – cechują ludzi. Innymi słowy chcemy wolność zastąpić przymusem wierząc, że mądrość urzędnika trafniej zdefiniuje co jest dla ogółu szczęściem.

W warunkach wolnego rynku nierówności majątkowe tworzą się dzięki sumowaniu dobrowolnych, indywidualnych wyborów. Niedawno dwóch bokserów uzyskało rekordowy dochód, nie uzasadniony ani ich umiejętnościami, ani ich potrzebami; niezgodny z odczuwalną sprawiedliwością społeczną. Tyle, że ten dochód nie wynikał z przemysłanego działania odgórnego

kreatora rozwoju świata, lecz z decyzji milionów ludzi, gotowych płacić za oglądanie mordobicia w ich wykonaniu. Podobnie rekordowe i rażące poczucie sprawiedliwości zyski Google, Apple, Coca-Coli, Waltemartu – są wynikiem dobrowolnych decyzji, już nie milionów lecz miliardów, klientów.

Zysk jest nagrodą za ryzyko. Perspektywa wysokiej nagrody zachęca do podejmowania ryzyka, do podejmowania walki z silnymi, prawie-monopolistami, do poszukiwania nowych potrzeb klientów i sposobu ich zaspokojenia.

Nie sprowadzajmy zysku tylko do kategorii pieniędzy. W rzeczywistości prawie nikt nie pracuje dla pieniędzy. Pieniądz jest tylko wygodnym zamiennikiem, pozwalający zamienić nasz wysiłek w realizację marzeń. Nie zawsze same pieniądze są motywem podejmowania ryzyka działalności gospodarczej. Dla niektórych ważniejsza jest samorealizacja, władza, samodzielność, uznanie społeczne, dobre imię... W warunkach wolności bogactwo motywacji producentów jest równie szerokie i niezdefiniowane jak i potrzeby konsumentów.

Podejmując w imię uzasadnionej i słusznej troski o sprawiedliwość społeczną interwencję na rzecz ograniczenia wolności gospodarczej znajdujemy się w sytuacji słonia w składzie porcelany. Nie ma interwencji obojętnej. Zabierając bogatym by dawać biednym niszczyliśmy motywację biednych by samodzielnie próbować realizować swoje marzenia o szczęściu. Decydując o zapewnieniu każdemu określonego poziomu zaspokojenia potrzeb – obniżamy motywację wynikającą z odpowiedzialności. Interwencja na wolnym rynku gospodarczym przypomina podobną interwencję w zakresie wolnego słowa. Byłoby niewątpliwie milej, gdyby w przestrzeni publicznej brzmiały jedynie mądre i słuszne głosy; ale ceną za wprowadzenie cenzury byłoby wyjałowienie naszego intelektu. Zatem interweniując, ograniczając czyjąś wolność, powinniśmy zdobyć się na rzecz „niehumanitarną” – wyzbyć się, wpisanej w naszą naturę, pychy i płynącego z niej przekonania, że wszystko wiemy lepiej.

Broniąc wolności, nie mogę i nie chcę jej idealizować. Wolność to prawo podejmowania wyborów dobrych i złych. Wolność – powtórzę – nie jest i nie prowadzi do piękna, dobra i prawdy. Wolność nie gwarantuje nawet tego, co określamy jako godne życie. Po co zatem chronić coś, co nic nie dając, może – w przypadku nadużycia – stanowić zagrożenie?

Odpowiedź może być tylko indywidualna. Czy czułbym się szczęśliwy, gdy to ktoś inny decydował co jest dla mnie szczęściem, ktoś za mnie ustalał jakie są moje potrzeby i wyznaczał sposób ich zaspokojenia? Prawdopodobnie nie. A skoro sam nie czułbym się uszczęśliwiony takim uszczęśliwianiem, dlaczego miałbym życzyć uszczęśliwiania innym.

„Żyj i pozwól żyć innym” – jest dla mnie wskazaniem fundamentalnym. Nikt nie jest na tyle mądrym by innym wyznaczać jak żyć powinni. Nawet jeśli z wszystkich dróg przez życie wybrali najgorszą, nie moją rolę jest narzucanie im marszruty.

Akceptuję ograniczenia wolności literą prawa. Jest to dla mnie rodzaj umowy społecznej łączącej obywateli w organizm państwa. Ale państwo, jak każdy twór niedoskonały, może nadużywać litery prawa w sposób nieuzasadniony ograniczając moje wolności. Wtedy mam prawo do buntu. Uznaję za pożyteczne, że nasz wolny wybór jest regulowany moralnością; niezbędna jest świadomość różnic między dobrem a złem. Ale ta regulacja nie może być przymusem, bo wtedy odbiera mi godność.

Jestem przekonany, że na każdy indywidualny sukces składa się świadoma lub nieświadoma pomoc wspólnoty. To wspólnota stworzyła szanse wykształcenia, ona ustaliła regulacje prawne, zadbała o bezpieczeństwo; ona stanowi gwarancje pomocy w przypadku nieszczęścia: choroby, kalectwa, katastrofy, śmierci najbliższym opiekunów. Mam moralne zobowiązanie wobec wspólnoty; lecz ten dług nie może mnie czynić niewolnikiem.

W ostatecznym rachunku to co określamy patriotyzmem: lojalność

wobec wspólnoty, legalizm, przestrzeganie obowiązujących norm etycznych; jest dobrowolnym wyborem, świadomą rezygnacją z części posiadanej wolności. Dla wolnościowca patriotyzm ma charakter otwarty: każdy może być Polakiem i każdy może ze swej polskości zrezygnować.

„Żyj i pozwól żyć innym” – kierując się tym musimy odrzucić przemoc. Nie wynika to z idealizowania ludzi; jak wcześniej wspomniałem sama wolność nie czyni człowieka lepszym. Z pokorną rezygnacją przyjąć należy, że zło, tak i dobro, jest częścią osobowości ludzkiej. Skoro zawsze, w każdym społeczeństwie, będą mordercy, gwałciciele i złodzieje; tak i zawsze, każde społeczeństwo musi dysponować siłami obrony: wojskiem i policją. Odrzucenie przemocy nie polega na rezygnacji z prawa obrony własnego bezpieczeństwa. Jest to tylko narzucenie sobie wyraźnych ograniczeń. Jest to tylko przekonanie, że przemoc nie rozwiązuje problemów, przemoc jest problemem.

Siłowe rozbitcie przez policję narko-gangu nie sprawi, że źli ludzie w złej dzielnicy zajmą się sadzeniem drzew owocowych. Pokonanie terroryzującego swój naród dyktatora, nie spowoduje natychmiastowego rozkwitu wolności i demokracji. Przekonanie takie wynika z mitów tworzonych fałszywym obrazem historii. Przemoc rewolucyjna nie przynosiła wolności, przeciwnie – zmieniała się w większy terror i większe zniewolenie niż po rządami starego reżimu. Porzucenie odpowiedzialności za kolonie, nazywane obłudnie wyzwoleniem, otwierało drogę do wojen domowych i rządów skorumpowanych dyktatorów. „Wyzwolenie” z zewnątrz, nawet gdy dotyczyło hitlerowskich Niemiec czy militarystycznej Japonii, oznaczało jedynie „łagodną okupację” i wydłużony okres inkubacji demokratycznego społeczeństwa. Inkubacji nie zawsze udanej, dowodem tego los społeczności koreańskiej i wietnamskiej.

Być może siły NATO są wystarczające by w ciągu trzech dni pokonać rosyjską armię Putina. Ale potem potrzebne będzie 100 lat okupacji i środki materialne przekraczające wyobraźnię, by

z pokonanej Rosji stworzyć państwo demokratyczno-liberalne.

Przemoc nie uczyni świata bezpieczniejszym. Gdy ktoś zapyta: to co mamy być bierni wobec zbrodni popełnianych przez Państwo Islamskie: odpowiem: a kogo zabijać będziemy musieli potem, gdy zabijemy już wszystkich fundamentalistów muzułmańskich...? Czy będziemy zmuszeni strzelać do Kurdów, Jazaitów, Szyitów, bo nie będą oni w stanie zbudować tam takiego ładu, o jakim my marzymy?

Liberalizm to idea ludzi marzących o świętym spokoju. Z takim świętym spokojem przyjmować trzeba wszelkie, modne obecnie, zarzuty, że liberalizm jest przyczyną wszelkiego zła świata. Zasada „żyj i pozwól żyć innym” nie porwie tłumów, nie poprowadzi ich na barykady, nie niesie z sobą obietnicy sprawiedliwości społecznej. I dobrze. Jako skonserwatywniały liberał nie mam aspiracji by kogoś nawrócić lub uszczęśliwić. Ważniejsze dla mnie, by nikogo nie skrzywdzić.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: fundacijawip.wordpress.com